

Dyskusja o uczelniach niepublicznych w Polsce

Paradoksy szkolnictwa wyższego: silni nie znaczy lepsi

W okresie niżu demograficznego i kryzysu finansowego zaczęły pojawiać się alarmujące sygnały o konieczności upadku wielu uczelni wyższych, głównie niepublicznych, zwanych popularnie prywatnymi. Przy tej okazji rozpowszechnianych jest wiele mitów, nieścisłości lub wręcz nieprawdziwych ocen.

Proces, który powszechnie określa się mianem boomu edukacyjnego lat 1990. miał swoje słabe i mocne strony. Słabe, bo powstało zdecydowanie za dużo uczelni niepublicznych, co było rezultatem szafowania pozwoleń dla uczelni, które nigdy nie powinny były powstać. Zwłaszcza uczelni w małych ośrodkach miejskich, bez kadry dydaktycznej, o niskim poziomie nauczania i jeszcze niższym czesnym. Uczelni niejednokrotnie o pokrętnych zasadach właścicielskich, działających – niezwykle delikatnie mówiąc – na pograniczu prawa. I mocne, bo po raz pierwszy w wolnej Polsce, w obszarze szkolnictwa wyższego pojawiła się konkurencja i, zgodna z obowiązującymi w ekonomii zasadami, rywalizacja między uczelniami. Dodamy: uczelniami publicznymi (państwowymi) i niepublicznymi (niepaństwowymi, wśród których są uczelnie typowo prywatne, zakładane przez prywatnych właścicieli i społeczne na zasadzie *non profit*, np. zakładane przez stowarzyszenia i fundacje, czyli organizacje pozarządowe). Faktyczny podział między uczelniami nie powinien i w rzeczywistości nie przebiega według kryterium: publiczne–niepubliczne i bezpłatne–płatne, tym bardziej, że *de facto* wszystkie są płatne. Realnym podziałem jest i coraz bardziej w dobie niżu demograficznego będzie nareszcie podział na **złe i dobre uczelnie, zarówno te publiczne, jak i niepubliczne**.

I tu następuje refleksja nad modelem polskiej uczelni. Boom edukacyjny doprowadził do niewiarygodnego zróżnicowania jakości nauczania w ok. 400 istniejących uczelniach wyższych. Z powodów rynkowych i komercyjnych zdecydowana większość polskich uczelni kieruje się bowiem w stronę biznesu edukacyjnego i usług edukacyjnych, rezygnując z zasad mistrzostwa uniwersyteckiego i misji publicznego kształcenia przyszłych elit społecznych, głównie na poziomie lokalnym.

Kończy się okres wczesnego kapitalizmu edukacyjnego, pojawienia się niekiedy tanich, masowych uczelni, edukacyjnych supermarketów. Wydawałoby się, że ich czas się kończy i że ich dobra czasami kondycja, ale nie idąca w żaden sposób w parze z dobrą jakością nauczania, zostanie negatywnie zweryfikowana przez rynek. Sytuacja wykładów dla setek i tysięcy uczestników, całkowitej anonimowości studentów i prac dyplomowych, kiedy promotor prowadzi kilkadziesiąt, a niekiedy nawet kilkaset prac licencjackich i magisterskich powinien odchodzić w przeszłość. Nastąpi drugi etap rewolucji edukacyjnej: łączenia się uczelni (czytaj przejmowania przez silniejsze upadających) i likwidacji tych, które nie są w stanie wytrzymać konkurencji na rynku kształcenia na poziomie studiów wyższych. Ale niestety idealistycznym jest twierdzenie, że niż odsieje wyłącznie słabe uczelnie. Owszem przetrwają uczelnie najsilniejsze, ale to wcale nie znaczy, że najlepsze. Wielu z nich będzie bardzo daleko do uczelni określanych mianem flagowych. Bowiem czynnikiem jakości i wysokiego poziomu kształcenia jest tylko jednym z wielu weryfikujących uczelnie na wolnym rynku. Do istotnych należy także wysokość odpłatności za studia, a także – niestety – nastawienie sporej części młodzieży, na odbywanie studiów w sposób „lightowy”: tanio, łatwo i bez wysiłku (czytaj: kupowanie nie tyle rzetelnej oferty akademickiej, ale wyłącznie dyplomu).

Jestem przedstawicielem uczelni niepublicznej, elitarniej, wywodzącej się i działającej pod patronatem instytutów nauk społecznych i politycznych Polskiej Aka-

demii Nauk, pod patronatem szacownej instytucji państwowej, aczkolwiek bez otrzymywania jakichkolwiek środków budżetowych na działalność uczelni. Collegium Civitas utrzymuje się wyłącznie z czesnego, ale nigdy w swojej polityce rekrutacyjnej i finansowej nie poszło na pokusę masowej uczelni. Przyczyn było kilka: przede wszystkim tożsamość Polskiej Akademii Nauk, która zobowiązuje do przestrzegania wysokich standardów zdobywania wiedzy i dzielenia się nią, a więc zasad przez większość uczelni traktowanych jako anachroniczne. A także założenie o kształceniu przyszłych elit społecznych, politycznych, medialnych, akademickich i naukowych, a co za tym idzie zapewnienia wysokiego poziomu nauczania i umiędzynarodowienia uczelni.

Od początku przyjęliśmy strategię budowania niewielkiej uczelni, silnej nie tyle liczebnością studentów, ale poziomem nauki, kadry dydaktycznej i opiniotwórczym charakterem środowiska akademickiego, budowanego w oparciu o tradycję i współczesność PAN. W takiej strukturze udało się przechować wiele z tych wartości, które należą do kanonu wartości akademickich: zasady mistrz–uczeń, czyli indywidualnej dostępności do profesorów o uznanym autorytecie naukowym; liczebność rocznika na danym kierunku nie większą niż 60 osób (po III roku podział na co najmniej trzy specjalizacje); kształtowanie postaw obywatelskich i życiowych, na które składa się nie tylko ożywiona działalność na rzecz społeczności studenckiej i miejskiej, ale także niezwykle bogata oferta dydaktyczna, obejmująca – poza zajęciami kursowymi – tzw. zajęcia ze stylu: z literatury, filmu, sztuki, teatru, fotografii, muzyki, architektury, tańca, *savoir vivre*.

Uczelnie przejęła formułę *artes liberales*, nawiązującą – jak sama nazwa wskazuje – do wzorców wielu najlepszych uczelni amerykańskich i europejskich, ale także, paradoksalnie, do rodzimej idei „szuk wyzwoleń” – oświeceniowej i nowoczesnej nie tylko wówczas, kiedy powstała, metody kształcenia elit o szerokich horyzontach intelektualnych i nabywania wiedzy ogólnohumanistycznej, pozwalającej poruszać się bez skrępowania i poczucia niższości w środowiskach i ośrodkach akademickich Włoch, Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Zasady te wypełnione zostały jeszcze innymi, które w okresie PRL nie mogły z ustrojowego punktu widzenia doczekać się realizacji: podpisaniem umów z kilkudziesięcioma uczelniami w Europie i na świecie, co pozwala każdemu studentowi, mającemu wyższą średnią i znającemu język, na wyjazd na semestr lub rok do wybranej uczelni partnerskiej, naukę języka angielskiego przez cały okres studiów, studiowanie na kierunku po polsku lub wyłącznie po angielsku, udział w kilkadziesięciu organizacjach studenckich i kołach naukowych, co z kolei powoduje, że kwitnie w uczelni także życie pozadydaktyczne. Uczelnie dla wielu studentów staje się drugim domem; tu właśnie mogą realizować swoje pasje i zainteresowania, a czyniąc to uczyć się, że można coś sensownego robić dla innych i z innymi, w środowisku sprzyjającym i przyjaznym, tradycyjnym i wielokulturowym.

Chcielibyśmy wnieść trochę nadziei w klimat niepewności, towarzyszący wielu studentom, którzy mogą znaleźć się w sytuacji upadku i likwidacji uczelni wyższych. Są dobre uczelnie o statusie niepublicznym, ale nie będące prywatnymi, które są w dobrej kondycji i nie zrezygnują z wysokiego poziomu kształcenia, wyróżniającego je niekiedy od wielu wydziałów uniwersyteckich. Zgadza-
my się: nie żałujemy upadających uczelni, ale tylko wtedy, kiedy ma to ocalić najlepszych. Tych byłoby trochę żal.